

numer 1 ♦ czerwiec 2022

Kurier Historyczny Oświęcim

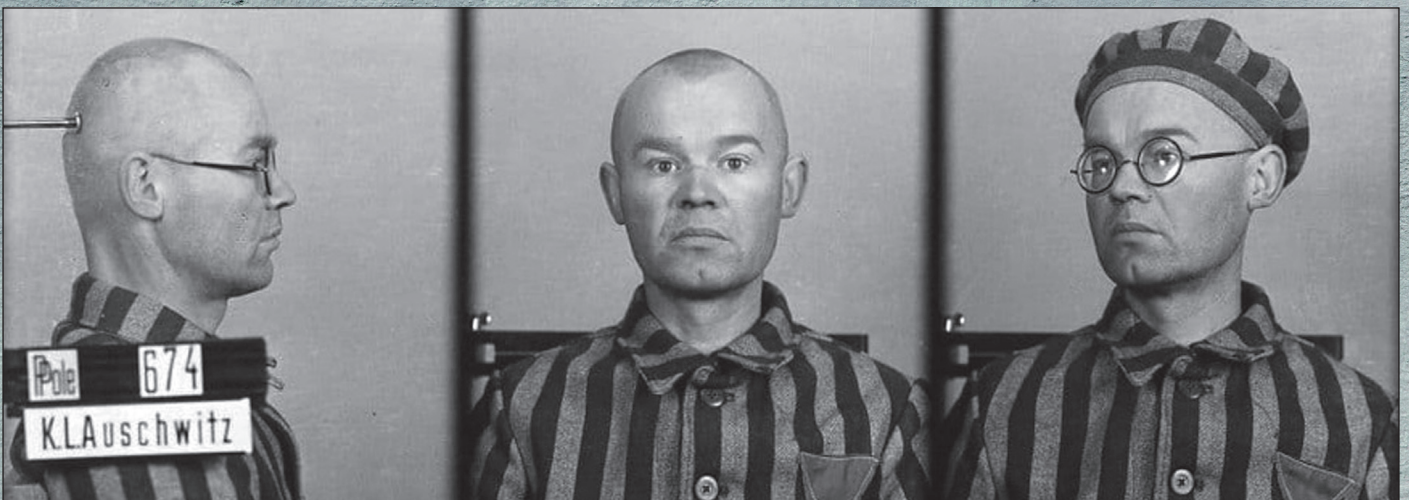
Na zdjęciu Jan Ripper za kierownicą samochodu Oświęcim-Praga.

**Tragedia braci Barańskich
Oświęcim Praga - pierwszy polski samochód.
Rozmowa z Mirosławem Ganobisem,
miłośnikiem historii Oświęcimia
Kadimah Oświęcim**

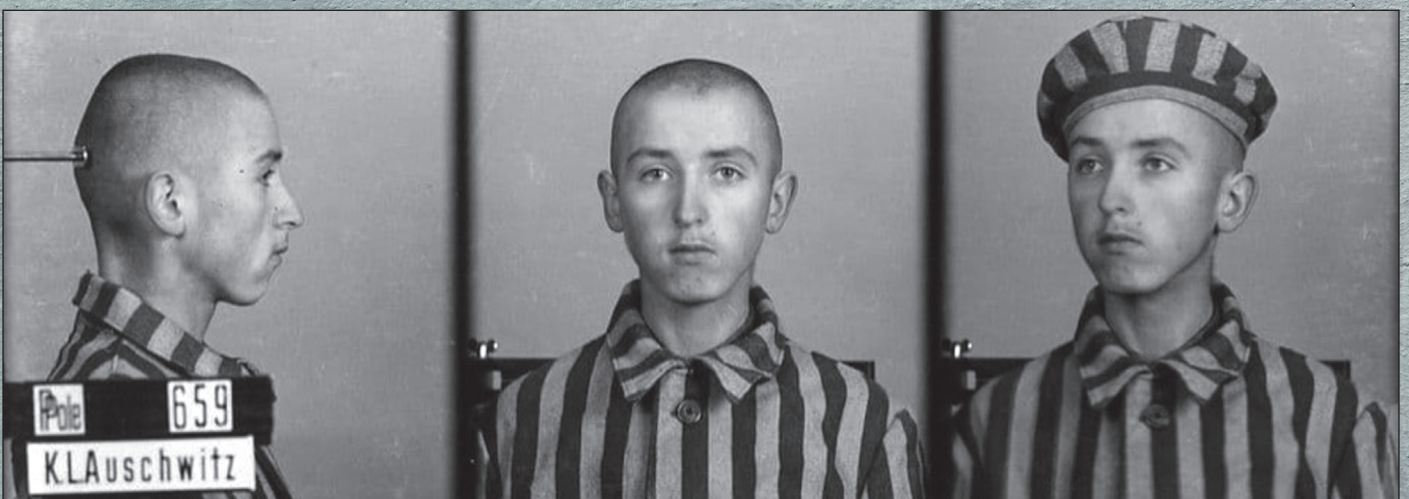
Więźniowie KL Auschwitz z pierwszego transportu, którzy zginęli w Zatoce Lubeckiej w maju 1945 roku



Franciszek Jasiewicz, nr obozowy 411. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.



Maciej Suwada, nr obozowy 674. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.



Mirosław (Mikoła) Mituła, nr obozowy 659. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Zaczynamy!

Witamy serdecznie! Macie Państwo w rękach pierwszy numer „Kuriera Historycznego Oświęcim”. Jest to dzieło historyków oraz miłośników miasta i okolic, którzy pragną przedstawiać jego dzieje i odkurzyć fakty z nim związane, które uległy zapomnieniu. Łamy kuriera są otwarte dla wszystkich chętnych do współpracy szerzącej wiedzę na temat naszej małej ojczyzny. W numerze pierwszym za pośrednictwem dr Adama Cyry, zaprosimy Państwa do uczczenia kolejnej rocznicy pierwszego transportu Polaków do KL Auschwitz. Przedstawimy nieznanne fakty dotyczące samo-

chodu Oświęcim-Praga w rozmowie z Mirosławem Ganobisem. Dowiedzie się również o żydowskim sporcie w przedwojennym Oświęcimiu i lokalnych muzeach. Jarosław Ptaszkowski zabierze nas w podróż do świata militariów II Rzeczypospolitej...

Tomasz Klimczak

Zapraszamy do kontaktu i współpracy z naszą redakcją, wszystkich chętnych, którym nieobojętna jest historia Oświęcimia. Poczta e-mail:

kurier.historyczny@interia.pl

Tomasz Klimczak – dziennikarz radiowy i telewizyjny. Realizator filmowy, animator kultury i miłośnik historii, wspólnie z Mirosławem Ganobisem współprodukował filmy „Oświęcim – Auschwitz na styku dwóch światów” i „Oświęcim Praga”. Prowadzi Klub Historyczny w Osiedlowym Domu Kultury Zasole w Oświęcimiu.

Uciekinier i żołnierz AK

Kazimierz Albin urodził się 30 sierpnia 1922 r. w Krakowie i jako uczeń gimnazjalny został aresztowany w styczniu 1940 r. na terenie Słowacji przy próbie przedostania się do WP we Francji. Więziono go m.in. w Muszynie, Nowym Sączu i Tarnowie, skąd został przywieziony do obozu wraz z bratem Mieczysławem (nr 116).

W dniu 27 lutego 1943 r. Albin uciekł wraz z sześcioma innymi więźniami KL Auschwitz. Zbiegło wówczas wraz z nim sześciu innych Polaków: bracia Tadeusz Klus (nr 416) i Adam Klus (nr 419) oraz Bronisław Staszkievicz (nr 1225), Franciszek Roman (nr 5770), Włodzimierz Turczyński (nr 5829) i Roman Lechner (nr 3505).

Więźniowie pracowali poza ogrodzeniem obozowym w baraku SS-Küche, w którym znajdowała się w kuchnia, jadalnia i kantyna dla esesmanów, a w piwnicy mieściły się magazyny.

Organizatorami ucieczki byli Włodzimierz Turczyński i Roman Lechner, później dołączyli do nich bracia Klusowie i Bronisław Staszkievicz – wszyscy obawiali się rozstrzelania. W piwnicy budynku ukryli worki z cywilną odzieżą i żywnością. O tych planach dowiedzieli się przypadkowo Kazimierz Albin i Franciszek Roman, którzy postanowili również uciekać.

Wieczorem 27 lutego 1943 r. piątka więźniów zeszła do wspomnianego magazynu w piwnicy, zabrali ze sobą worki z ubraniami i żywnością oraz wyciągnęli kratę z okienka, którą wcześniej z betonowej obudowy wyrwał Adam Klus i wydostali się na zewnątrz. Biegając, dotarli



Kazimierz Albin

do pobliskiej rzeki Soły, którą przeszli w bród. Wkrótce zawyła syrena alarmowa i po chwili esesmani rozpoczęli poszukiwania, nie znajdując zbiegów, którzy w ciągu nocy zdołali bezpiecznie dojść w pobliże granicy z Generalnym Gubernatorstwem i nigdy potem nie zostali ujęci.

Uciekających pięciu kolegów z baraku SS-Küche zauważył Franciszek Roman i za chwilę wraz z Kazimierzem Albinem podobnie obydwoj podjęli ucieczkę, szczęśliwie docierając do Krakowa.

Wkrótce brutalne represje dotknęły niektórych krewnych spośród uciekinierów. W obozie osadzeni zostali rodzice braci Klusów – Stefania i Tomasz, a także matka Kazimierza Albina – Michalina.

Stefania Klus i Michalina Albin doczekały wyzwolenia, natomiast Tomasz Klus zaginął po wywiezieniu go do obozu w głębi Niemiec. Aresztowane i przywiezione również do obozu zostały: matka Bronisława Staszkievicza – Barbara i matka Romana Lechnera – Stefania.

Kazimierz Albin ukrywał się w Krakowie pod zmienionym nazwiskiem i działał w konspiracji, pełniąc funkcję szefa dywersji bojowej III Odcinka Komendy Obwodu Kraków – Miasto Armii Krajowej. Postulował się pseudonimem „Jędrzek”.

Po wojnie zdał maturę i podjął studia na Wydziale Lotniczym Politechniki Krakowskiej, pracując po ich ukończeniu m.in. w Szybowcowym Zakładzie Doświadczalnym w Bielsku-Białej.

Kazimierz Albin był jednym z założycieli Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau, a później w latach dziewięćdziesiątych wiceprezesem i prezesem tej organizacji. Położył duże zasługi w zachowaniu pamięci o rotmistrzu Witoldzie Pileckim.

Adam Cyra

**Miejsce
na
Twoją
reklamę!**

Oświęcim-Praga pierwszy polski samochód

Rozmowę z Mirosławem Ganobisem, miłośnikiem historii miasta nad Sołą, kolekcjonerem przeprowadzono w jego prywatnym muzeum przy ulicy Ignacego Łukasiewicza w Oświęcimiu.

- Jak powstała fabryka samochodów Oświęcim-Praga?

Historia jest o tyle ciekawa, że Oświęcim był rozwijającym się miastem w latach 30-tych i fabryk działało na jego terenie bardzo dużo. Ta fabryka wyróżniała się oczywiście, bo działała w branży samochodowej. ČKD (Českomoravská Kolben Daněk) podpisała umowę z Polakami, w 1929 roku hrabia Raczyński i hrabia Potocki wpadli na pomysł, żeby otworzyć fabrykę. Zastanawiali się dosyć długo, gdzie ta fabryka ma powstać. Dlaczego Oświęcim? Dlatego że po pierwsze, doszli do wniosku że fabryka jest bardzo blisko linii kolejowej Kraków-Wiedeń. Blisko dworca, gdzie transporty z częściami będą docierać; była rampa i bocznica. Wszystkie podzespoły przybywały praktycznie bezpośrednio do fabryki. Połączenie kolejowe działało także z czeską Pragą. Po drugie do zagospodarowania były puste hale po fabryce śrub i spory otaczający je teren. Hrabia Artur Potocki był z Krzeszowa a Roger Raczyński spod poznańskiego Rogalina, który był prezesem Polskiego Związku Motorowego.

- To był trudny czas, wszędzie krachy gospodarcze. Co przeważało o powstaniu fabryki?

Przed wszystkim to że Polska nie miała własnego samochodu, hrabiowie obracali się w kręgu rajdów, obracali się wśród automobilistów i przemysłowców, więc może tutaj zrodził się ten pomysł. Dlaczego z Czechami? Prawdopodobnie dlatego, że był już gotowy model, produkcja, więc tylko trzeba było otworzyć montownie. Również bliskość granicy i to, że nasi południowi sąsiedzi mocno stawiali na rozwój motoryzacji i nie oglądali się zbytnio na kryzys gospodarczy. Zaczęli zatrudniać mieszkańców Oświęcimia, co było bardzo ważne dla rozwoju naszego miasta, które było jak najbardziej przychylnie tej inwestycji. W latach trzydziestych fabryka ruszyła już pełną parą i jak się później okazało nie tylko sprowadzano i montowano podzespoły, ale bardzo szybko ruszyła także produkcja.



Mirosław Ganobis - kolekcjoner i właściciel prywatnego muzeum poświęconego historii miasta Oświęcimia, współproducent filmów „Oświęcim - Auschwitz na styku dwóch światów”, „Oświęcimski kartel rybny” oraz „Oświęcim Praga”. Prezentowane fotografie pochodzą z archiwum Mirosława Ganobisa i Milana Sroubka.

- Co produkowano w Oświęcimiu?

Na początku postawiono przede wszystkim na samochody osobowe dlatego, że obaj właściciele uczestniczyli w rajdach i chcieli w tym kierunku zmierzać. Oświęcim-Praga miała startować w zawodach i nie tylko zdobywać puchary, ale i zrobić markę i uznanie. Udało się to bo samochody Oświęcim-Praga wygrywały rajdy, a czeska Praga nie. Czechom zaczęło to przeszkadzać i na początku przyjeżdżały kontrole sprawdzać produkcję. Okazało się, że nasi konstruktorzy zaczęli wprowadzać swoje udoskonalenia, dodatki, wzmocnienia i strona czeska zakazała takich praktyk. Natomiast polscy inżynierowie nic sobie z tego nie robili i dalej „po cichu” ulepszaali produkowane modele. Później zaczęto produkować samochody ciężarowe, których zmontowano najwięcej. Ciężarówki były uważane za bardzo mocne i zaawansowane technologicznie. Następnie zajęto się również wozami strażackimi. Były jeszcze motocykle o nazwie Oświęcim-Praga, ale produkowano je w Pradze. Fabryka miała w swojej ofercie cztery samo-

chody osobowe i jeden ciężarowy, były jeszcze plany wypuszczenia modelu autobusu.

- Gdzie prowadzono sprzedaż?

Przed wszystkim sprzedaż była tutaj na miejscu w Oświęcimiu, ale nie tylko, ponieważ były przedstawicielstwa we Lwowie, Poznaniu, Katowicach i w większych miastach w Polsce. Ciekawostką jest to, że w rajdach uczestniczyli nie tylko mężczyźni ale i kobiety. W Poznaniu salon samochodowy prowadziła Klementyna Śliwińska, która wypożyczyła samochód, jak dzisiaj powiedzielibyśmy dała w leasing - Janowi Kiepurze. Dla fabryki było to coś ważnego, że kobiety wygrywały na tych samochodach.

- Ile kosztował taki samochód?

6,800 zł to średnia cena samochodu, bo były też modele za 4,500 zł. To były bardzo duże ceny, na które było stać tylko zamożnych ludzi. W dokumentach, które posiadam widnieją też windykacje takich samochodów, ludzie brali kredyty brali w leasing te samochody ich nie spłacali.

- Ile samochodów sprzedano?

Jest znana dokładna ich liczba?

Tak, Czesi dokładnie to podają w swoich statystykach, 1700 sztuk ciężarowych i osobowych z tego ciężarówek ponad tysiąc. Należy też dodać, że fabryka kiedy zamykała się w 1935 roku to sprzedawała nadal samochody, które zostały w magazynach, chociaż nie była już czynną fabryką i zarabiała na serwisie aż do czasów okupacji hitlerowskiej.

- Wiemy też że firma Oświęcim-Praga była związana z wielkimi polskimi gwiazdami, dzisiaj powieździelibyśmy celebrytami. Co to za osoby?

Jan Kiepura słynny śpiewak operowy, kochał samochody i nie przypadkowo związał się z tą marką. Przyjaźnił się z Arturem Potockim i był ambasadorem jego samochodów. Wojciech Kossak oczywiście znany malarz i tutaj taka ciekawa sprawa, myślałem, że kupił sobie samochód, ale dostałem informację że jednak Kossak nie spłacał tego samochodu Oświęcim Praga. Pomimo tego, że miał pieniądze, to miał wzloty i upadki. Kiedy namalował ileś tam obrazów miał pieniądze, szastał nimi żył na pokaz, później, gdy zaprzestał malowania zaczynał skromnie i biednie żyć. Nie dawał rady spłacać samochodu, który wziął na kredyt. Podejrzewam, że spłacał później zadłużenie biorąc udział w reklamach i zachwalając markę.

- Co wspólnego z samochodami Oświęcim-Praga miała rodzina Habberfeldów?

W dokumentach, które posiadam znalazłem przypadkowo list który świadczy o tym że Alfons Habberfeld ma udziały w fabryce. Prowadząc wytwórnię wódek miał pieniądze, był znanym mieszkańcem miasta pochodzenia żydowskiego i był drugim najbogatszym człowiekiem w Oświęcimiu. Z dziada pradziada rodzina Habberfeldów zasiadała w radzie miasta. Posiadał 10% udziałów w fabryce samochodów. Nazwisko Habberfeld pojawia się także przy rajdach samochodowych. Jest zdjęcie z ceremonii wręczenia pucharów, samochód Oświęcim-Praga po raz kolejny zdobywa pierwsze miejsce, jest hrabia Artur Potocki, a w tle stoi alfons Habberfeld. Jak się okazuje jechał on w tym rajdzie i *de facto* był zwycięzcą, ale nie odbierał pucharu. Prawdopodobnie nie posiadał licencji rajdowych i oficjalnie nagrody odbierał hrabia Potocki.

- Rajd Monte Carlo, tam też podobno to auto odnosiło sukcesy?

W 1931 roku Rajd Monte Carlo cięż-



Alfons Habberfeld podczas jednego z rajdów za kierownicą Oświęcim-Pragi.



Widok na fabrykę samochodów Oświęcim-Praga w Oświęcimiu.

kie warunki, deszcz, zima samochody zaczynają się psuć, grzęznąć w śniegu i błocie, a do mety dojeżdża mało znany samochód. To również zasługa Jana Rippera jednego z najwybitniejszych polskich przedwojennych kierowców. Był on testerem samochodu Oświęcim-Praga. Wielkie zdziwienie, ciekawość, wywiady i zaczęła się promocja auta w mediach. Producenci innych światowych marek zainteresowali się oświęcimskim samochodem.

- Szpiegdy z ameryki, co to za historia?

Mój znajomy mieszkający za oceanem oglądał film o motoryzacji, gdzie pojawił się tajemniczy wątek, że sam Ford zainteresował się samochodami z grodu nad Sołą. Kiedy amerykańskie samochody zaczęły przegrywać z Oświęcim-Pragą wysłano szpiegów do

zakładu w Polsce. Przyjechali do naszego kraju, ale nie mogli zatrudnić się w fabryce ponieważ nie znali języka i byli przez to podejrzani. Wpadli na pomysł by pojechać do Poznania do salonu pani Śliwińskiej, a ta wynajęła im automobil. Podobno rozebrali go do najmniejszej śrubki, zrobili zdjęcia, testy, rysunki. Wywieźli to wszystko do Stanów Zjednoczonych i może jakbyśmy przyjrzyli się modelom fordów z tamtych lat, to znaleźlibyśmy usprawnienia i patenty zobaczone w Polsce.

- Została Ci przekazana duża ilość dokumentów, o których istnieniu wiedziała mała ilość osób. Co to za sensacyjny podarunek?

dokończenie na str. 6





dokończenie ze str. 5

Zanim podjąłem temat samochodu Oświęcim-Praga to w moich zbiorach znajdowały się dwa może trzy dokumenty związane z samochodem i fabryką. Kiedy zrobiło się głośno o tym temacie, kiedy media podały, że będziemy kręcić film zgłosił się do mnie mój przyjaciel twierdząc, że jego teść ma ciekawe dokumenty, włącznie z planami samej fabryki. Otrzymałem pełną teczkę, około stu dokumentów. Papiery przeleżały na strychu przechowane przez byłego dyrektora d/s technicznych. Dowiedziałem się z nich między innymi o udziałach Haberfelda i tego, że fabryka posiadała pod Warszawą willę Piast.

- Dwa słowa o filmie, bo powstał film o tym samochodzie. Jak do tego doszło i o czym on opowiada?

Było już tyle materiałów, wiedzy i trzeba było coś z tym zrobić. Wraz z Tomkiem Klimczakiem zaczęliśmy tworzyć scenariusz, mieliśmy doświadczenie z poprzednich filmów. Temat spodobał się mieszkańcom miasta, którzy sami zaczęli się zgłaszać do pomocy, zrobiło się głośno o tym filmie. Dotarliśmy do Milana Sroubka, którego dziadek był dyrektorem ze strony czeskiej. Udaliśmy się do Pragi i tam pan Milan opowiedział nam o swojej rodzinie, dziadku i fabryce. Pokazał pamiątki i ostatecznie zagrał w filmie własnego dziadka. Przy filmie współpracowaliśmy z kolekcjonerami aut z Czech i Słowacji. Zaproszono nas na rajd zabytkowych samochodów, gdzie wybraliśmy samochody do filmu i kręciliśmy sceny wyścigów samochodów. Jeżeli chodzi o Polskę to zdjęcia do filmu odbywały się w Oświęcimiu, Krynicy, dworach w Wygiełzowie, Spytkowicach, Polance oraz przede wszystkim w Pradze.

- Równocześnie z filmem ukazała się książka „Oświęcim Praga. Czas miłości i nadziei” autorstwa Iwony Mejzy, Tomasza Klimczaka i twoim. Jak powstała?

Iwona Mejza oświęcimska pisarka spotkała się ze mną i Tomkiem, przedstawiliśmy jej scenariusz filmu na podstawie którego miała powstać książka. Zafascynowała się wszystkim, rajdami kobietami, miastem... Kiedy zaczęła drążyć ten temat na bieżąco informowała o swoich wynikach poszukiwań. Stwierdziłem, że ja tak daleko nie doszedłem do pewnych rzeczy. Fantastyczne było to, że książka będzie mogła uzupełnić to, czego nie pokaże film.

SAMOCODY
OSOBOWE
CIEŻAROWE
AUTOBUSY

OSWIECIM-PRAGA

Znaczna zniżka cen
wobec częściowego wyrobu w kraju

Centralne Zakłady Naprawy i Składy części zapasowych w Oświęcimiu
Przedstawicielstwa:

„OSWIECIM-PRAGA-AUTO”

Poznań: Plac Wolności 11. Tel. 55-53, Telegr. „Autopraga”	Warszawa: Kredytowa 4. Tel. 291-34, Telegr. „Centropług”	Lwów: Jaziełłowska 7. Tel. 3-05.	Kraków: Kremerowska 6. Tel. 23-67.	Katowice: Plac Wolności 9 Tel. 31-41.
---	--	--	--	---

„OSWIECIM” Zjednoczone Fabryki Maszyn i Samochodów S. A.
Telefon 47 Oświęcim II. Telegr. „Famis”.

Baner reklamowy fabryki z Oświęcimia z adresami salonów sprzedających samochody w Polsce.

- Temat fabryki samochodów w Oświęcimiu nie skończył się u ciebie wraz z powstaniem filmu i książki, wiem że planujesz kolejne przedsięwzięcie. Co to będzie?

Cały czas jest to temat otwarty, ciągle przybywa coś nowego informacje, dokumenty, eksponaty... Już po zakończeniu filmu zgłosił się do mnie człowiek, którego ojciec był rysownikiem w fabryce Oświęcim-Praga. Odwiedziłem go w Nowym Targu, przekazał cenne informację, dostałem w prezencie od niego dokument, że fabryka zatrudniała jako rysownika. Do moich zbiorów trafiło zdjęcie z targów samochodowych we Lwowie na którym jest jego ojciec. Skoro posiadam tyle materiałów i eksponatów, stwierdziłem że następnym krokiem będzie stworzenie muzeum i zakup samochodu. To auto jest zapo-

mniane w naszym mieście, w Polsce i na świecie. Zwróciłem się o pomoc w sprawie zakupu, do czeskich przyjaciół, których poznałem w trakcie pracy nad filmem. Powiedzieli, że pojawiają się co jakiś czas w sprzedaży bliźniacze samochody Praga, bo jedyny egzemplarz Oświęcim-Pragi znajduje się w rękach prywatnego kolekcjonera w Czechach. W zamierzeniu chcę, aby taki samochód jeździł po Oświęcimiu, był atrakcją turystyczną, a także był wypożyczany na przykład na wesela, aby mógł zarobić na swoje utrzymanie i remonty. Jest pomysł, by postarać się o środki unijne, ogłosiliśmy internetową zbiórkę i szukamy sponsorów.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę z Miroslawem Gano-bisem przeprowadził Tomasz Klimczak. ●



Józef Drabek dyrektor handlowy z przyjaciółmi na terenie fabryki.

Kadimah Oświęcim



TOMASZ KLIMCZAK

Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe Kadimah działało na terenie przedwojennego Oświęcimia i zapisało się na kartach historii sportowej miasta. Piłka nożna, gimnastyka, ping pong a nawet narciarstwo to dyscypliny, które uprawiano w grodzie nad Sołą.

10 października 1921 roku powstało w Oświęcimiu Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe Kadimah. Miasto do 1939 roku liczyło około 13,5 tysiąca mieszkańców w tym 8 tysięcy żydów. Po wojnie polsko-rosyjskiej, w latach 1920-21 młodzież żydowska zaczęła interesować się ideologią syjonistycznego nacjonalizmu. Powstały partie syjonistyczne, chór, biblioteka. Brak żydowskiego towarzystwa sportowego natchnął kilkunastu obywateli miasta wraz z przedstawicielami inteligencji do wypełnienia tej luki. Początkowo istniała tylko drużyna piłki nożnej, a później powstały sekcje gimnastyczne liczące 30 osób. Twórcami i założycielami byli: Emil Goldber prowadzący Izbę Adwokacką przy ulicy Jagiełły, dr Emil Reich również prawnik z ulicy Jagiełły, Izidor Enoch, Maurycy Goldberg, mgr Maks Leibler, Jan Löw, Dawid Löschner, dr Julian Przeworski lekarz medycyny, dr Dawid Landhau, Ferdynand Wulkan, Jacek Band handlarz koni, Zyga Weinheberg, Josef Schönker właściciel fabryki „Agrochemia” i Leon Schönker artysta malarz.

Klub finansowany był w większości ze sprzedaży biletów wstępu, składek członkowskich i datków od majątnych członków zarządu. Wystarczało to na utrzymanie drużyn piłkarskich i zakup sprzętu sportowego, którym zajmował się Pan Tevel. Zawodnicy Kadimah w tym czasie nie dostawali żadnego wynagrodzenia ani nie mieli zapewnionego wyżywienia. Sportowcy występowali w biało-niebieskich koszulkach i czarnych spodenkach co odpowiadało klubowym barwom.



Herb oświęcimskiego klubu sportowego Kadimah.



Zdjęcie zostało wykonane w 1929 roku. Według opisu Tadeusza Hutnego, stoją od lewej: Wiktor Turner (kierownik sekcji piłki nożnej), Chaskel Jerud, Pinkus Littner, J. Katz, Josek Silbiger, L. Kornhauser oraz Zyga Weinheberg. Z dolnym rzędzie, kłęczą od lewej: Szymon Barber, Zygmunt Zyga Feiler, Bajciu Jakubowicz, S. Bergmann i J. Königsberger.

„Stadionem” na którym drużyna zaczęła trenować była Targowica, pole, na którym sprzedawano bydło i konie, ale które było puste przez większość dni tygodnia. Tam ćwiczyli z zapalem i uporem młodzi sportowcy pochodzący ze wszystkich warstw ludności. Na początku była to dość mała grupa, która rozrastała się i rozwijała aż została oficjalnie przyjęta do drugiej ligi polskiej. Należy wspomnieć o wielkim poświęceniu i aktywnym udziale dr Goldberga, dr Przeworskiego i pana Kleinbergera w prowadzeniu ogólnej działalności Kadimah. Ich szczególne zainteresowanie zespołem piłkarskim doprowadziło do sukcesów. Po dwóch latach treningów i rywalizacji drużyna osiągnęła imponujące wyniki. Rywalizowała ze znanymi zespołami, odnosila sukcesy i dotarła na szczyt drugiej ligi. Z niepokojem czekano na ich powrót z zawodów na Śląsku, Tyczynie, Żywcu itp., aby upewnić się, że wrócili w dobrym stanie. Zespół był jedyną drużyną żydowską w dru-

giej lidze, a z powodu antysemityzmu tłum rzucał w nich kamieniami i spiskował przeciwko nim na różne sposoby. Przed każdym meczem poza miastem prezesi zwracali się do administracji II ligi w Katowicach z prośbą o wysłanie obserwatora i policji na koszt klubu, aby zapobiec nieprzewidzianym wypadkom. W społeczności żydowskiej było dużo radości, gdy obserwowali zwycięstwa i awans graczy Kadimah. Żydowscy piłkarze trenowali i rozgrywali swoje mecze na gościnnym boisku Towarzystwa Sportowego Soła, która nie pobierała opłat z tego tytułu. Szatni na boisku nie było, korzystano z gościnności p.Klaji ze Starych Stawów, który wypożyczał do tego stodołę. Zawodnicy myli się po meczu w pobliskim strumyku. Młodzi piłkarze trenowali piłkę nożną na placach szkolnych a także na boisku księży Salezjan. Rozgrywano tam spotkania po-

dokończenie na str. 8





dokończenie ze str. 7

między młodzieżą katolicką i żydowską. Mecze trwały czasami po kilka godzin, a często grano aż do zmroku.

Reforma i rozkwit stowarzyszenia

W 1924 roku sytuacja finansowa stowarzyszenia znalazła się w poważnych tarapatkach. Zmalało zainteresowanie klubem, nie było też szczególnej chęci rozszerzenia stowarzyszenia, bo partie syjonistyczne żarliwie rywalizowały ze sobą w przyciąganiu młodych żydów do swoich struktur. W 1925 roku dr Goldberg zrezygnował ze swojego przewodnictwa. W holu Hotelu Hertz zwołano walne zgromadzenie. Uczestniczyli w nim wszyscy liderzy partii, każdy z zamiarem wykorzystania możliwości wykorzystania związku sportowego do własnych celów, co zagrażało istnieniu związku. Naftali Kleinberger, który wstąpił do Kadimah jako członek wspierający, został wybrany przez większość na przewodniczenie zebraniu, a po wyczerpującej debacie między partiami został wybrany na przewodniczącego stowarzyszenia. Na pierwszym posiedzeniu komisji podjęto decyzję o rozszerzeniu działalności sportowej poprzez zakup sali do gimnastyki, boiska sportowego i sali dla stowarzyszenia. Wybrano liderów oraz osoby odpowiedzialne za działania. Na pierwszym posiedzeniu Żydowskiego Funduszu Narodowego, kierowanego przez panie Lieberman i Adler, ustalono, że Stowarzyszenie Kadimah jest bezpartyjne, a jego jedynym zadaniem jest zajęcie się wychowaniem fizycznym młodzieży żydowskiej. Uzgodniono też, że dzieci i młodzież nie muszą opłacać składek członkowskich i otrzymają nieodpłatnie stroje treningowe. Na tej podstawie w krótkim czasie klub liczył 200 gimnastyków. Były trzy grupy po 30 chłopców każda, dwie grupy dziewcząt i dwoje dzieci, z których wszystkie trenowały trzy razy w tygodniu między 18:00 a 22:00. W rezultacie wielu rodziców przekazało pieniądze, jednak wciąż był deficyt. Żaden z klubów sportowych działających na terenie Oświęcimia nie posiadał sekcji gimnastycznej. Nawet po II wojnie światowej nowo powstałe kluby nie doceniły tej popularnej przeciwieć gałęzi sportu, ćwiczonej przecieć w każdej szkole. W rezultacie wielu rodziców przekazało pieniądze, jednak wciąż był deficyt. Kadimah dołączył do światowego związku Makkabi w Warszawie i Śląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Katowicach.

Zapewniono stoły do ping-ponga i niemal wszyscy członkowie klubu grali

w tej drużynie, która kilkakrotnie zdobyła tytuł mistrzów miasta. Liderem był technik dentystyczny Werner mieszkający przy ulicy Zamkowej. Działała pręźnie sekcja narciarska a najlepsi uczestniczyli w zawodach okręgowych. Równieć bardzo popularna była gra w szachy. Co tydzień odbywało się zebranie komitetu, a w celu zebrania pieniędzy prowadzono wieczory rozrywkowe, które pozwoliły wynająć członkom stowarzyszenia trzy sale, w których składały sprawozdania z działalności. Wszystkie występy cieszyły się dużą popularnością, a wielu gości przybywało również z okolic. Na szczególne uwagę zasługują panie Keren Hayesod i Chaverot, które pracowały na sukces tych imprez. Wieczory rozrywkowe szybko stały się popularne. Najważniejsze wydarzenia były sponsorowane przez dr Lezera z Krakowa, który wspierał Kadimah jako filię Makkabi.

Jednym z najlepszych piłkarzy Kadimah był Piniek Littner. W latach 1930-31 zdobył 32 bramki. Drugi po nim to Zyga Hass 11 trafieć i Feihler z 7 golami. Inni piłkarze klubu odznaczeni medalami za wzięcie udziału w ponad 100 meczach to: J.Förstner, M.Geller, P.Littner, Bajciu Jakubowicz, W.Turner, Z.Feihler i



Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe Kadimah (hebr. naprzód) - żeńska sekcja gimnastyczna.

J.Binder. Śląski Związek Piłki Nożnej w Katowicach odznaczył też Ferdynarda Wulkana jednego z założycieli ZTGS Kadimah i TS Czarni w Oświęcimiu za długoletnią wzorową pracę sportową z oświęcimską młodzieżą

Uroczyste obchody dziesięciolecia

W dniach 28-29 czerwca 1932 r. odbyły się obchody dziesiątej rocznicy istnienia Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego. Zastępca burmistrza, dr Reich, udostępnił dwa budynki szkolne, w których mogły prze-

Parada zawodników i zawodniczek Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego Kadimah. Fotografia została wykonana w Oświęcimiu przy ulicy Jagiellońskiej.





Drużyna piłkarska oświęcimskiego Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego Kadimah (hebr. na-przód), ok. 1930 roku. Zygmunt Feiler, kapitan drużyny widoczny w dolnym rzędzie, pierwszy od lewej.

bywać zamiejscowe drużyny i goście. Rodzina Leiblerów, właściciele hotelu Hertz, przeznaczyła na uroczystości dużą salę i wiele innych pomieszczeń. Zawiadowca stacji kolejowej nadinspektor Max Blumenstock, oddał orkiestrę dworcową do dyspozycji organizatorów przez dwa dni. Dyrektor działu cargo na stacji Morris Ferster wypożyczył sprzęt na scenę, na boisku sportowym. Dr Przeworski zadbał o warunki udzielania pierwszej pomocy, a swoje boisko do piłki nożnej zapewniło Towarzystwo Sportowe Soła. Na wszystkie imprezy przyjeżdżali sportowcy z Krakowa, Trzebini, Będzina, Sosnowca, Katowic, Dziedzic, Chrzanowa, Szczakowej, Tyczyna i Żywca. Uroczystość rozpoczęła się paradą wszystkich sportowców, którzy wyszli z małego targowiska i przeszli przez duży rynek i główną ulicą na boisko. Paradę poprowadzili najwyżsi chłopcy, niosąc 12 niebiesko-białych flag stowarzyszenia. Za nimi szły delegacje gminy i wszystkich partii syjonistycznych, a także goście zamiejscowi. Po obu stronach ulicy dopingowali ich miejscowi Żydzi, wśród nich pobożni Żydzi z brodami i pejsami.

Otwarcie rozpoczęło się odśpiewaniem Hatikvy i hymnu polskiego. Przemówienie otwierające wygłosił prezes Kadimah Naftali Kleinberger. Potem był pokaz gimnastyki wszystkich sportowców, a balet w wykonaniu dzieci zakończył uroczystość otwarcia. Następnie

odbył się wyścig sprinterów z dworca kolejowego na Jagiellońskiej, który wygrał oświęcimianin Ami Hess. Po nim miał miejsce mecz piłki nożnej pomiędzy Kadimah a krakowską drużyną Makkabi, zakończony sensacyjnym zwycięstwem miejscowych. Dzień zakończył uroczysty wieczór rozrywkowy w Hotelu Hertz. Nazajutrz odbyły się konkursy we wszystkich dyscyplinach, a zwycięzcom wręczono nagrody podczas wieczornej ceremonii.

Stowarzyszenie nieustannie rozwijało się w aspektach organizacyjnych i technicznych. Wysłano dwóch instruktorów (trenerów-praktykantów) na kursy do Opawy, a po powrocie pełnili funkcję inspektorów okręgowych. Jako oddział Makkabi wysłaliśmy kilku naszych najlepszych członków do Chrzanowa, Trzebini, Żywca aby zorganizowali oddziały i prowadzili zajęcia sportowe. W ten sposób utrzymywaliśmy ścisły kontakt ze wszystkimi żydowskimi organizacjami sportowymi powiatu.

W tym okresie funkcję sekretarza pełnił pan Leitner i wiele sukcesów można przypisać jego energicznemu i dynamicznemu wysiłkom. W 1933 roku stery w klubie przejęli dr Przeworski, dr Sternberg, dr Druks i inni.

Zmierzch Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego Kadimah

Drużyna zaczęła się rozpadać w

1934 roku z powodu braku zawodników, ponieważ wielu z nich opuściło miasto w poszukiwaniu pracy wraz z pogarszającą się sytuacją gospodarczą. Inną przyczyną kłopotów i zdekompletowania zespołu było powołanie piłkarzy do odbycia czynnej służby wojskowej. Kilku zmieniło barwy i tacy zawodnicy jak bramkarz Bajciu Jakubowicz oraz obrońca Zyga Feihler przeszli do Towarzystwa Sportowego Czarni.

Organizacje takie jak Towarzystwo Sportowe Soła, Towarzystwo Sportowe Czarni, Robotniczy Klub Sportowy Pobudka i Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe Kadimah odegrały w życiu miasta bardzo ważną rolę. Dbały o wychowanie fizyczne i dostarczały nielicznej wówczas rozrywki. Integrowały mieszkańców różnych wyznań, profesji i pozycji społecznych. Żydowski sport w Oświęcimiu zakończył się definitywnie po wybuchu II wojny światowej i nie odrodził się już nigdy... ●

Artykuł powstał przy współpracy dr Artura Szyndlera z Centrum Żydowskiego w Oświęcimiu. Wykorzystano tekst Tadeusza Hutnego „Z jednej ziemi...” opublikowany 21 kwietnia 1983 roku w katowickim „Sporcie” oraz wspomnienia Naftali Kleinbergera i Jehoszuy Feilera.

Zdjęcia opublikowano dzięki uprzejmości Centrum Żydowskiego w Oświęcimiu i Kedem-Auctions.

Tragedia braci Barańskich



ADAM CYRA

Jednym z symboli zagłady Polaków jest pierwszy transport polskich więźniów politycznych, który przybył z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz 14 czerwca 1940 roku. Przywieziono wówczas 728 więźniów, wśród których byli dwaj bracia Barańscy z Dynowa na Podkarpaciu. Decyzją Sejmu RP 14 czerwca obchodzony jest od szesnastu lat jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych.

Więźniami pierwszego transportu byli m.in. żołnierze Września, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, gimnazjaliści i studenci. Wywodzili się głównie z inteligencji. Byli to przeważnie ludzie bardzo młodzi. Oznaczono ich numerami od 31 do 758. Numery od 1 do 30 otrzymali natomiast niemieccy więźniowie kryminalni, których przywieziono z KL Sachsenhausen do Auschwitz 20 maja 1940 roku. Powierzono im w obozie różne funkcje, przede wszystkim kapo i blokowych.

Wkrótce niemieccy okupanci wypędzili okolicznych Polaków z ich domów. W pierwszej kolejności byli to mieszkańcy dzielnicy Oświęcimia – Zasole, bowiem na tym terenie powstał KL Auschwitz wraz z zapleczem gospodarczym i przemysłowym.

„Turyści” gen. Władysława Sikorskiego

Wielu więźniów tego transportu aresztowano jesienią 1939 roku oraz w zimie i na wiosnę następnego roku w różnych miejscowościach południowej Polski, kiedy podejmowali próbę dotarcia przez Węgry do Wojska Polskiego tworzonego we Francji przez gen. Władysława Sikorskiego. Niektórych aresztowano już po przekroczeniu granicy, na terenie Słowacji. Hitlerowcy nazywali ich pogardliwie „turydami” lub „granicznikami”. Wśród aresztowanych byli także organizatorzy przerzutu na teren Węgier ochotników do oddziałów polskich we Francji, pochodzący głównie z Zakopanego i okolic.

Znaczną grupę więźniów w tym transporcie stanowili również członkowie organizacji konspiracyjnych działających na Sądecczyźnie i terenach do niej przyległych. Z kolei inni spośród przywiezionych w pierwszym transporcie zostali aresztowani w czasie obław ulicznych.

W pierwszym transporcie znajdowała się też liczna grupa patriotycznej



Więźniowie pierwszego transportu w drodze z więzienia do dworca kolejowego w Tarnowie. Archiwum Historii Holocaustu, Noordwijk, Holandia.

młodzieży aresztowanej w ramach akcji AB, wymierzonej przeciwko polskiej inteligencji.

Mordercza kwarantanna

Aresztowanych Polaków przywieziono z różnych więzień i aresztów południowej Polski do więzienia w Tarnowie, gdzie w zasadzie już ich nie przesłuchiowano. Niemniej warunki więzienne w nowym miejscu pobytu były fatalne, panował głód, wszyscy z dnia na dzień oczekiwali zmiany.

W dniu 14 czerwca 1940 roku osadzonym polecono opuścić cele i w kolumnach po sto osób odprowadzono na dworzec kolejowy w Tarnowie, gdzie pod silną eskortą załadowano ich do podstawionego wcześniej pociągu osobowego, który wkrótce wyruszył w kierunku Krakowa. Na krakowskim dworcu byli świadkami radości umundurowanych Niemców, cieszących się ze zdobycia w tym dniu stolicy Francji. Rozradowani esesmani i żołnierze Wehrmachtu krzyczeli: „Paris ist genommen”, „Paris kapituliert”.

Po kilku godzinach jazdy więźniowie dostrzegli dworzec kolejowy w Oświęcimiu, skąd po krótkim postoju skierowano pociąg na bocznicę obok przedwojennych budynków Monopolu Tytoniowego. Wypędzono wszystkich z wagonów. Bijąc ich, przy towarzyszeniu wrzasków, esesmani oraz niemieccy więźniowie kryminalni, przywiezieni prawie miesiąc wcześniej do KL Auschwitz, pognali ich na podwórze jednego z budynków Monopolu Tytoniowego ogrodzonego drutem kolczastym. Wkrótce nowo przybyłych ulokowano na parterze i piętrze tego budynku.

W dniu następnym rozpoczął się dla więźniów okres kwarantanny, mający na celu złamać ich fizycznie i psychicznie. Po kilku dniach, podczas których esesmani i niemieccy kryminaliści prześcigali się w wymyśnianiu najrozmaitszych morderczych ćwiczeń oraz różnorodnych udęczeń i tortur, wszyscy byli już u kresu sił.

W lipcu 1940 roku więźniów tych przeniesiono z budynku Monopolu Tytoniowego do położonych w pobliżu



Witold Pilecki, organizator ruchu oporu w KL Auschwitz-Birkenau i uciekinier z obozu. Zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

bloków, które pozostały po przedwojennych koszarach Wojska Polskiego. Zajęli trzy z nich, które oznaczone były numerami od 1 do 3. Wcześniej wydano im odzież więźniarską, a niektórzy otrzymali również drewniaki. Wszyscy spali w izbach więźniarskich, gdzie mogli na siennikach lub na słomie leżeć tylko na jednym boku, ściśnięci do granic możliwości.

Po zakończonej kwarantannie znaczna część więźniów pierwszego transportu pracowała przy dalszej rozbudowie obozu. Wielu z nich zatrudniano także przy pracach bezcelowych, np. kopaniu rowów, a następnie ich zasypywaniu. Tylko nielicznym udało się otrzymać zajęcie w biurach obozowych, np. w biurze rejestracji więźniów, ale szanse na

następnie niektórzy z tych zbiegów walczyli w oddziałach partyzanckich AK. Kilku dziesięciu więźniów z tego transportu zwolniono z obozu głównie na skutek starań rodzin, które najczęściej zdołały przekupić wpływowych Niemców.

Spośród 728 osób przywiezionych do obozu 14 czerwca 1940 r. zginęło około 300 więźniów, los ponad 100 jest nieustalony oraz nazwisk kilkadziesiąt z nich nie znamy. Wojnę przeżyło ponad 300 więźniów, dzisiaj już nikt z nich nie żyje.

Bracia Barańscy z Dynowa

Wśród znacznej grupy więźniów przeniesionych z tego transportu do innych niemieckich obozów byli m.in. bracia Emil i Stanisław Barańscy, po-

klasie tej samej szkoły, do której chodził Emil. Ponadto mieli trzy siostry: Izabelę, Ewę i Lidę.

Ojciec ich Franciszek Radwan-Barański był prawnikiem i pracował w sądzie grodzkim w tym mieście, a następnie w Rozwadowie, gdzie zajmował się sprawami ksiąg wieczystych. Matka Barańskich, Maria (z d. Gierula), zajmowała się pracami domowymi i wychowywaniem dzieci. Dopiero w 1929 roku cała rodzina przeprowadziła się do Rzeszowa, chcąc dzieciom umożliwić kontynuowanie nauki w szkołach średnich.

We wrześniu 1939 roku wszyscy trzej bracia dotarli do Lwowa, gdzie brali udział w obronie tego miasta. Do Rzeszowa wrócili dopiero pod koniec października tegoż roku.

W dniu 1 maja 1940 roku Emil i Stanisław Barańscy zostali aresztowani przez gestapo i przewiezieni do więzienia w Zamku Lubomirskich w Rzeszowie. Uniknął aresztowania tylko najmłodszy brat Witalis Barański, urodzony 12 czerwca 1924 roku, który przed wybuchem wojny również był uczniem wspomnianego gimnazjum w Rzeszowie.

Witalis Barański po raz ostatni widział braci Emila i Stanisława w dniu ich aresztowania przez gestapo 1 maja 1940 roku, wówczas nastąpiły bowiem w Rzeszowie masowe aresztowania inteligencji polskiej. Po dwóch tygodniach w więzieniu rzeszowskim i tarnowskim, załadowano ich do wagonów i pociągiem przywieziono do KL Auschwitz, gdzie Stanisław otrzymał numer 132, zaś Emila oznaczono numerem obozowym 377.

Po pierwszych koszmarach miesiącach pobytu w KL Auschwitz, dzięki znajomości języka niemieckiego, udało



Emil Barański



Stanisław Barański

takie zatrudnienie mieli jedynie znający język niemiecki.

Obozowa statystyka

Więźniowie z pierwszego transportu zapoczątkowali ucieczki, w których uczestniczyło około 30 spośród nich,

choodzący z Dynowa w powiecie rzeszowskim. Starszy Emil, który przyszedł na świat 23 lipca 1919 roku, zdał maturę w słynnym I Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Jego młodszy brat Stanisław, urodzony 4 maja 1921 roku był uczniem trzeciej

dokończenie na str. 12



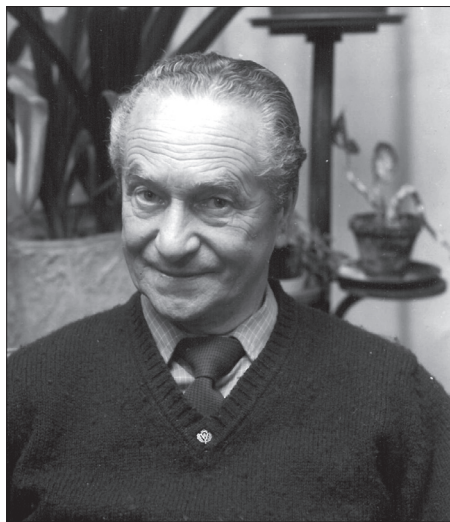


dokończenie ze str. 11

im się uzyskać pracę w SS-Revierze, mieszczącym się poza ogrodzeniem obozowym, skąd wykradali leki i przekazywali je obozowym kolegom. Ponadto przy okazji transportu jedzenia dla chorych esesmanów, pozyskiwali potajemnie pożywienie, dzieląc się nim z najsłabszymi i wygłodzonymi współwięźniami. Początkowo sprząтали sale, w których przebywali chorzy esesmani, po pewnym czasie nauczyli się robić zastrzyki domięśniowe i zostali sanitariuszami.

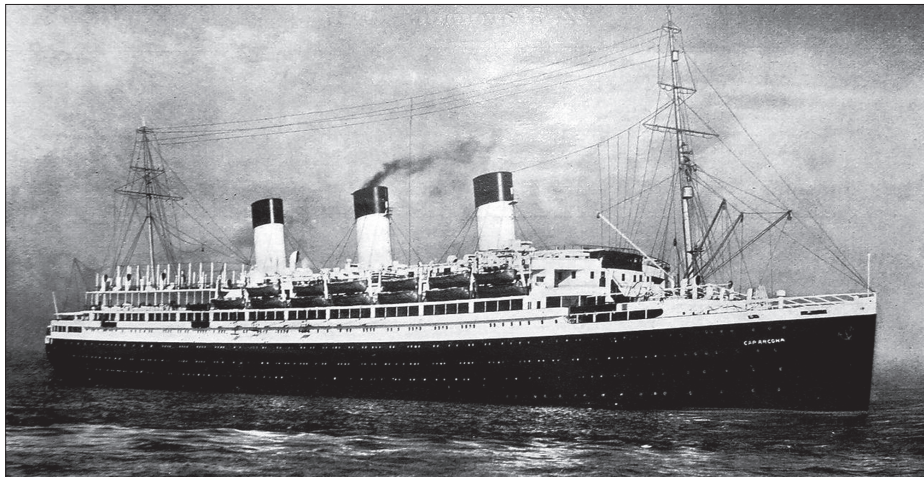
Rotmistrz Pilecki i Tadeusz Pietrzykowski

We wrześniu 1940 roku w drugim transporcie warszawskim trafił do KL Auschwitz rotmistrz Witold Pilecki. Wkrótce z jego inicjatywy powstała w obozie tajna Organizacja Wojskowa, z którą związali się bracia Barańscy. Szczególnie zaangażowany w działalność konspiracji obozowej był Stanisław, którego do jej tajnych struktur wprowadził Tadeusz Pietrzykowski (nr 77), uzdolniony bokser warszawskiej Legii i wychowanek słynnego trenera Feliksa Stamma.



Tadeusz Pietrzykowski

Bracia Barańscy wiele mu pomogli, gdy ten trafił do obozowego szpitala, gdzie zakażono go tyfusem i groziło mu wywiezienie do komory gazowej w Birkenau. Następnie umożliwili mu otrzymanie nowej pracy w szpitalu dla esesmanów, gdzie z czasem został także sanitariuszem. W pomocy tej uczestniczył także rotmistrz Witold Pilecki, którego numer obozowy wraz z numerami Emila i Stanisława po wojnie Pietrzykowski wyrył na ścianie swojego mieszkania w Bielsku-Białej, jako numery swoich najbliższych i najlepszych przyjaciół.



Statek Cap Arcona, na którego pokładzie przebywali więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych. Został on omyłkowo zbombardowany przez aliantów w 1945 roku.

W liście do rodziny Emil Barański pisał 25 maja 1941 roku: „W myślach stale jesteśmy przy Was. Często rozmawiamy o tym, że na pewno bardzo zmieniliście się. Siostry (Ewa i Lidia) są pewnie już młodymi damami. Na ślub Lzi pewnie zdążymy, jeśli nie, to z pewnością na chrzciny dziecka. Jak widzicie, humor nam dopisuje i nie powinniście się martwić o nas”.

Transport do KL Neuengamme

W dniu 12 marca 1943 roku bracia Barańscy zostali wywiezieni do obozu w Neuengamme, gdzie więzieni byli do końca jego istnienia. Przed wywiezieniem Stanisław dostarczył rotmistrzowi Pileckiemu pas na rapturę, który jako rzekomego chorego, cierpiącego na przepuklinę, uratował go od wywiezie-

Z KL Neuengamme od braci Barańskich systematycznie docierały do Rzeszowa cenzurowane kartki pocztowe, świadczące o tym, że obydwaj nadal żyją. Rodzina liczyła, że przeżyją i kiedyś wrócą do domu, nie dadzą się przecieć zabić na krótko przed odzyskaniem wolności.

Tragedia w Zatoce Lubeckiej

Stało się jednak inaczej, przed wyzwoleniem tego obozu razem z tysiącami innych więźniów obydwaj bracia pomaszzerowali w kierunku Zatoki Lubeckiej. Esesmani załadowali ich tam na statki, zbombardowane omyłkowo w dniu 3 maja 1945 roku przez lotnictwo angielskie. Obydwaj zginęli na statku „Cap Arcona”.



Witalis Barański stoi pierwszy z prawej strony.

nia w tym transporcie, bowiem Pilecki chciał pozostać nadal w KL Auschwitz, aby móc kontynuować pracę konspiracyjną w obozowej Organizacji Wojskowej.

Jan Witek, były więzień KL Auschwitz i Neuegamme, który przeżył to bombardowanie, zapamiętał: „Kiedy wybuchła pierwsza bomba, Staszek wybiegł, aby zobaczyć, co się dzieje. Drogo zapłacił

za ciekawość. Druga bomba zastała go na korytarzu i rozerwała mu nogi. W chwilę później koledzy ujrzeli go w kałuży krwi. W strasznych bólach złożyli go w bezpiecznym kącie. (...) Wtem z kłębow dymu wyłonił się Emil. Wskoczył do kabiny i krzyknął „Staszek”. Głos jego brzmiał dziwnie, głucho i strasznie (...)”.

Pamięć o zatopionych braciach

Witalis Barański miał dwadzieścia jeden lat, kiedy skończyła się wojna, podczas której działał w Armii Krajowej. Ujawnił się dopiero w 1947 roku w ramach ustawy amnestyjnej.

W latach 1945-1947 studiował w Akademii Handlowej w Krakowie, a potem w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach, gdzie po jej ukończeniu zatrudnił się w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, pracując na różnych stanowiskach kierowniczych przez czterdzieści cztery lata, m.in. w latach 1960-1991 w Śląskim Budownictwie w Katowicach, w tym dwanaście lat jako dyrektor Wojewódzkiego Budownictwa Miejskiego Nowe Tychy. Nigdy nie należał do żadnej partii.

Po przejściu na emeryturę w 1992 roku zaczął aktywnie działać w Towarzystwie Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau. W kwietniu

2002 roku został wybrany na Prezesa Zarządu Głównego tej zasłużonej organizacji. Zmarł niespełna trzy tygodnie później 7 maja w drodze na uroczystości związane z kolejną rocznicą wyzwolenia KL Mauthausen na terenie Austrii.

Działając społecznie w Towarzystwie Opieki nad Oświęcimiem zebrał obszerną dokumentację na temat przyczyn zatopienia w Zatoce Lubeckiej kilku tysięcy więźniów KL Neuengamme, w tym dwóch jego starszych braci.

W pół wieku od tamtej tragedii Witalis Barański zwrócił się do ambasadora Wielkiej Brytanii w Warszawie z prośbą o wyjaśnienie przyczyn tej straszliwej pomyłki. Otrzymał od niego kondolencje i zapewnienie, że wierzy, iż pamięć o ofiarach nalotu nie zgaśnie.

Jeszcze w tym samym roku, w maju 1995 roku, Barański wraz z delegacją z Polski pojechał do Niemiec na oficjalne obchody 50. rocznicy tragedii w Zatoce Lubeckiej. Tam na morzu, gdzie zatęły statki „Cap Arcona” i „Thielbeck” wypełnione więźniami, podobnie jak każdy z uczestników tego wyjazdu, rzucił na wodę czerwoną różę.

Kilka lat później, za pośrednictwem ambasady brytyjskiej w Warszawie, otrzymał drobne przedmioty, które znaleziono w ubraniach jego braci, po wyłowieniu ich ciał z morza. Więźni oni byli w niemieckich więzieniach i obozach

pięć lat i trzy dni. W momencie zatopienia 3 maja 1945 roku Emil miał dwadzieścia pięć lat, a Stanisławowi brakowało pięciu dni do dwudziestu czterech lat.

W bombardowaniu przez aliantów niemieckich statków w Zatoce Lubeckiej wraz z nimi zginęło prawie trzydziestu innych więźniów z pierwszego transportu tarnowskiego. Byli to: Mieczysław Popkiewicz (nr 36), Tadeusz Sieprawski (nr 58), Ludwik Grąz (nr 82), Mieczysław Ciapała (nr 98), Edward Drzał (nr 129), Antoni Grossman (nr 131), Jan Gręboczek (nr 136), Adam Nahurski (nr 186), Stanisław Sowiński (nr 266), Tadeusz Wojciechowski (nr 319), Waclaw Szarek (nr 336), Jan Śniezek (nr 352), Franciszek Jasiewicz (nr 411), Antoni Gąska (nr 461), Marian Wyskiel (nr 463), Mieczysław Bieda (nr 488), Waldemar Rowiński (nr 621), Zdzisław Drzał (nr 628), Tomasz Cisowski (nr 656), Mirosław lub Mikołaj Mitula (nr 659), Maciej Suwada (nr 674), Władysław Cieślowski (nr 683), Piotr Koziejko (nr 742) i prawdopodobnie Władysław Jaskold-Gabszewicz (nr 309).

Tabliczki z nazwiskami Emila i Stanisława Barańskich są umieszczone w Rzeszowie obok rzeźby „Przejście 2001”, stanowiącej niezwykle kompozycję z metalu, autorstwa niezującego już Józefa Szajny, byłego więźnia KL Auschwitz (nr 18729), wybitnego artysty i rodowitego rzeszowianina. ●

dr Adam Cyra - polski historyk ur. w Krakowie 27 marca 1949 r. W 1972 r. ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. W 1996 r. na Uniwersytecie Śląskim obronił pracę doktorską pt. „Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948). Życie i działalność na tle epoki”. Jest autorem kilku książek i kilkuset artykułów, poświęconych historii KL Auschwitz. Od 12 stycznia 2012 r. prowadzi blog historyczny.



Pierwszy transport więźniów do KL Auschwitz na dworcu kolejowym w Tarnowie. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Żyd zwolniony z KL Auschwitz

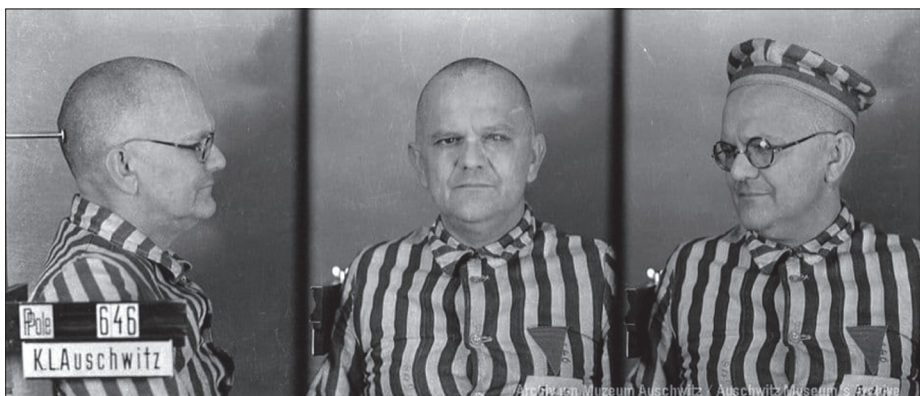
Zmarły cztery lata temu były więzień KL Auschwitz, Aleksander Giermański (nr 716), w swoich wspomnieniach „Klische z przeszłości”, opublikowanych w tym roku, napisał: „Najstarszym człowiekiem pomiędzy nami był inżynier Fingerhut – studiował w Niemczech, był Żydem, jedynym, którego wkrótce zwolniono. Był specjalistą od wierceń w poszukiwaniu ropy”.

Więzień ten, oznaczony w obozie numerem 646, był najprawdopodobniej jedynym Żydem zwolnionym z KL Auschwitz.

Maksymilian Fingerhut urodził się 11 stycznia 1891 r. w żydowskiej rodzinie warszawskich przemysłowców. Był absolwentem gimnazjum matematyczno-fizycznego w Warszawie, potem studiował w Leoben w Austrii.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich i został przydzielony do batalionu uzupełnień 1. Pułku Piechoty. Brał udział w ciężkich walkach pod Wiślicą w bitwie pod Laskami, gdzie podczas odwrotu w październiku 1914 r. zachorował na zapalenie płuc i ze względu na stan zdrowia zwolniono go ze służby wojskowej.

W listopadzie 1914 r. wrócił do Leoben w Austrii, aby kontynuować przerwane studia na tamtejszej Akademii Górniczej. Po ich ukończeniu jako inżynier od 1916 r. pracował w kopalniach w rejonie Gorlic. W okresie międzywojennym był m.in. kierownikiem kopalni „Pontresina” w Boryslawiu. Następnie objął stanowisko dyrektora firmy „Grabownica. Towarzystwo Wiertnicze”, której dyrekcja mieściła się w Sanoku.



Maksymilian Fingerhut, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

Był wieloletnim członkiem Oddziału Zachodniego Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Przemysłu Naftowego oraz członkiem sanockiego koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członkiem sanockiego gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Pełnił także funkcję pierwszego wiceprezesa zarządu oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej w Sanoku.

Podczas okupacji niemieckiej zatrudniono go jako kierownika kopalni w Grabownicy Starzeńskiej koło Brzozowa. Aresztowany przez Niemców i 9 maja 1940 r. i osadzony w więzieniu w Sanoku, skąd 11 maja został przekazany do więzienia w Tarnowie. Stamtąd w pierwszym transporcie tarnowskim 14 czerwca 1940 r. przewieziono go do KL Auschwitz (nr 646).

Z obozu został zwolniony 12 września 1941 r. i skierowany na roboty przymusowe do Niemiec. Od 1943 r. z powrotem pracował w przemyśle naftowym w Krośnie, gdzie po zakończeniu wojny został naczelnym dyrektorem technicznym Kopalnictwa Naftowego.

W 1946 r. otrzymał posadę dyrektora górniczego w Centralnym Zarządzie Przemysłu Paliw Płynnych w Krakowie, a dwa lata później został przeniesiony do Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Warszawie. W latach 1952-1953 był głównym geologiem w Centralnym Zarządzie Uzdrawisk w ramach Ministerstwa Zdrowia, później pracował jako główny projektant geolog w przedsiębiorstwie „Prozamet”. Był członkiem zwyczajnym Polskiego Towarzystwa Geologicznego.

Zmarł nagle 6 kwietnia 1955 w Raciborzu. Został pochowany na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie 12 kwietnia 1955 r.

W 1937 r. otrzymał Krzyż Niepodległości, a po drugiej wojnie światowej Złoty Krzyż Zasługi z dedykacją: „Za zasługi przy ochronie, zabezpieczeniu, organizacji i odbudowie przemysłu naftowego na terenie województwa Rzeszowskiego, Krakowskiego i Śląskiego”.

Adam Cyra

Uczczono pamięć pierwszych więźniów

Od kilku lat 14 czerwca jest obchodzony jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady. Data ta jest uczczeniem pierwszego transportu do tworzącego się obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu /14 czerwiec 1940 roku/.

Towarzystwo Opieki nad Oświęcimem Pamięć o KL Auschwitz-Birkenau razem z byłą więźniarką tego obozu zagłady Barbarą Wojnarowską uczciło Dzień Pamięci, składając kwiaty, zapa-

lając znicze. W skład delegacji oddającej hołd tym wydarzeniom weszli Marek Książarczyk prezes oświęcimskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem - Pamięć o Auschwitz, młodzież Powiatowego Centrum Kształcenia Technicznego i Branżowego w Oświęcimiu pod opieką nauczyciela Adama Kurzyńskiego.

Tego dnia, czyli 14 czerwca 1940 roku przybył do KL Auschwitz pierwszy transport polskich więźniów politycznych z Tarnowa. ●



Pozycja Kobiór



JAROSŁAW PTASZKOWSKI

Podróżując samochodem starą drogą łączącą Pszczynę z Tychami przejeżdżamy przez lasy kobiórskie oraz znajdującą się w samym ich środku rozległą polanę, na której mijamy miejscowość Kobiór. Mało kto pamięta dziś, że osada ta związała się przeszło 80 lat temu z ziemią oświęcimską poprzez zmagania wojenne walczącego tu we wrześniu 1939r. Batalionu Obrony Narodowej „Oświęcim” (kompanie ON: „Oświęcim”, „Brzeszcze” i „Kęty”) z 55 rez. Dywizji Piechoty (DP).

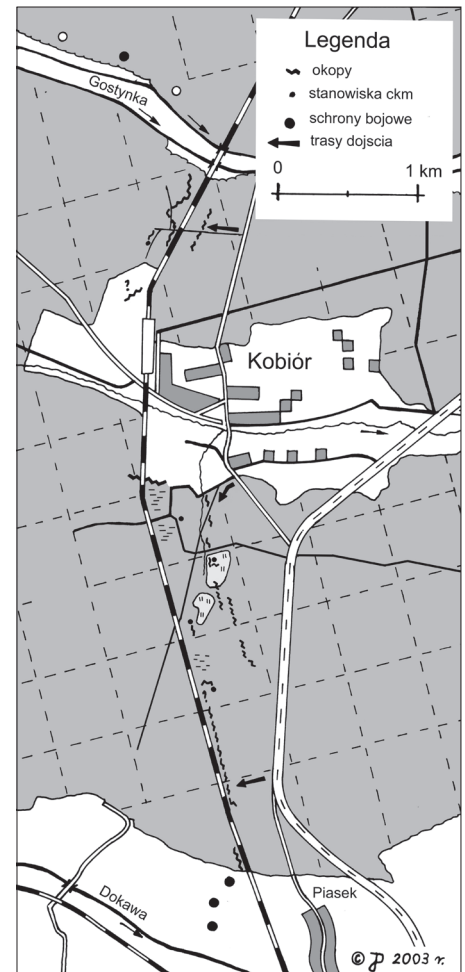
W związku z zaostrzającą się sytuacją geopolityczną i rosnącym zagrożeniem ze strony III Rzeszy z rozkazu Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego rozpoczęto bezpośrednie przygotowania do obrony granic Rzeczypospolitej.

W kwietniu 1939 roku wytyczona została przyszła główna linia obrony wojsk polskich, a w czerwcu podjęto decyzję o budowie wzdłuż niej fortyfikacji polowych. Południowo-zachodnich rubieży kraju bronić miała Armia „Kraków”. Na styku działania jej dwóch Grup Operacyjnych: „Śląsk” i „Bielsko” znalazła się „pozycja Kobiór”. Łączyła ona znajdującą się na północ „linię rzeki Gostyńki” wchodzącą w skład Obszaru Warownego Śląsk, z umocnieniami rejonu Pszczyny (począwszy od miejscowości Piasek). Ważne znaczenie, jakie przypisywano lasom kobiórskim podnosił dodatkowo fakt, iż tędy miały wycofywać się również polskie oddziały broniące Rybnika i Żor. Pierwotnie licząca ok. 8 km „pozycja Kobiór” wchodziła w zakres operacyjny krakowskiej 6 DP i stąd też umocnienia ziemne przygotowywane były początkowo przez saperów tejże jednostki. Wizytujący umocnienia ppłk Władysław Adamczyk (dca 201 rez. pp.) z podziwem wyrażał się o solidnej robocie, jaka została tu wykonana.

1 września o świcie „pozycja Kobiór” pozostawała nieobsadzona. Patrole niemieckiej kawalerii zmotoryzowanej z 28 DP zaczęły wypierać pracujący przy jej wykańczaniu pluton pionierów, który bronił się w północnych zabudowaniach Kobióru. W tej sytuacji padł rozkaz odbicia i utrzymania pozycji. Dokonały tego w godzinach popołudniowych jednostki podległe ppłk Adamczykowi, których trzon stanowił Batalion ON

„Oświęcim” (dca - kpt. Jan Skrzypek). Oddziały polskie obsadziły umocnienia i zaczęły zwiększać swój stan zbierając rozbitków wycofujących się zwłaszcza od strony Rybnika. Wsparcie artyleryjskie zapewniła naszym oddziałom 5-ta bateria 23 PAL. Dysponowano także plutonem działek przeciwpancernych, które zniszczyły 7 niemieckich wozów bojowych. „Pozycja Kobiór” została utrzymana przez 2 doby i opuszczono ją dopiero na wyraźny rozkaz przysłany przez kuriera rankiem 3 września 1939 roku kierując się na Chełmek.

Po wielu latach od tych wydarzeń lasy kobiórskie nadal ukrywają swą tajemnicę. Mimo upływu czasu oraz prowadzonych po wojnie na terenie Nadleśnictwa Kobiór prac doświadczalnych nad nowymi metodami zalesiania, do dnia dzisiejszego zachowały się duże fragmenty polskich umocnień z 1939 roku (okopy, ziemianki, stanowiska strzeleckie). Ciągną się one wzdłuż linii kolejowej łączącej Pszczynę z Tychami. Obecność pozostałości umocnień ziemnych stwierdzono w kierunku na północ od Kobióru (ok. 600 m), przy miejscowości Piasek (ok. 200 m) oraz w innych miejscach wzdłuż torów (liczne, dochodzące do około 80 metrów ciągi okopów). Zachował się także wysoki na około 1 metr nasyp ziemny z częściowo widocznymi wewnątrz transzejami (ok. 110 m) ciągnący się prostopadle do torów na skraju lasu wzdłuż południowego krańca polany kobiórskiej. Trudno dziś z uwagi na upływ czasu odtworzyć pełny przebieg polskiej pozycji obronnej. Okopy prawdopodobnie nie tworzyły jednej ciągłej linii, lokalnie jednak znajdowały się także na pozycji tylowej lub wysuniętej. Nie ma już zasieków z drutów kolczastych, o których wiadomo, że były. Najlepiej zachowany fragment



Teren walk pod Kobiórem.

umocnień polowych znajduje się niedaleko rzeki Gostyńki. Ciągła linia okopów biegnie tu w formie zygzaków (każdy o długości 6-8 metrów), które dodatkowo tworzą rodzaj wielkiej nieregularnej sinusoidy z dobrze jeszcze czytelnymi stanowiskami strzeleckimi, kilkoma ziemiankami oraz rozbudowanymi gniazdami RKM. Głębokość okopów w wielu miejscach nadal sięga 1 metra, a szerokość dochodzi do 1,5m.

Przy odrobinie fantazji nawet dziś usłyszeć można tu jeszcze echo wystrzałów, uzmysławiając sobie fakt, iż to właśnie tutaj nasi krajanie walczyli kiedyś za Polskę... ●

Jarosław Ptaszkowski - miłośnik i badacz historii militarnej przedwojennej Polski, autor artykułów z tej dziedziny oraz konsultant rekonstrukcji historycznych, z zawodu lekarz.

Żołnierski nieśmiertelnik



MAREK KSIĘŻARCZYK

Nazywam się Marek Książarczyk, jestem rodowitym oświęcimianinem i prezesem oświęcimskiego Oddziału Miejskiego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem – Pamięć o Auschwitz-Birkenau. Mój dziadek Bogumił Sulek był Czechem i więźniem KL Auschwitz, który wprawdzie przeżył obozowy koszmar, lecz schorowany zmarł wkrótce po wojnie.

Od ponad dwudziestu pięciu lat wraz z rodziną mieszkam w jednym z budynków, które w latach wojny stanowiły tzw. „Gemeinschaftslager”, czyli obóz dla robotników cywilnych zatrudnionych przymusowo przy budowie KL Auschwitz.

Do prac pomocniczych w „Gemeinschaftslager” władze SS kierowały komanda więźniarskie z pobliskiego obozu. Kontakty więźniów z pracownikami cywilnymi pozwalały na potajemne przekazywanie korespondencji, żywności i lekarstw. Najpierw zainteresowałem się wojenną historią bloku, w którym mieszkam. Później tragiczna historia KL Auschwitz i jej upamiętnianie stały się moją pasją.

Kilka lat temu w pobliżu ruin krematorium nr 5 na terenie byłego obozu w Birkenau zauważyłem leżącą na ziemi niewielką blaszkę, pokrytą rdzą, która przez całe dziesięciolecie czekała tu na swego odkrywcę. Znaleziona blaszka zapoczątkowała dalsze wydarzenia, w które trudno wprost uwierzyć.

Zacząłem skrupulatnie badać znalezisko. Na blaszce wyryte były słowa, które udało mi się odczytać. Z jednej strony, zawód oraz imię i nazwisko – „Officer Edmond Biltz”, zaś z drugiej data i miejsce urodzenia – „1897 23 juin Chili Valparaiso”. Blaszka okazała się połówką żołnierskiego nieśmiertelnika.

Jej właściciel był Chilijczykiem, przywiezionym przez Niemców do KL Auschwitz. Jak tu trafił? Co się z nim stało? – zastanawiałem się, oglądając wielokrotnie niepozorną blaszkę.

Najpierw udałem się do Muzeum Au-



Awers nieśmiertelnika Edmonda Biltza.

schwitz-Birkenau, by w zbiorach archiwalnych szukać śladów po Chilijczyku, Edmondzie Biltzu. Wprawdzie muzealnym archiwum nic nie znalazłem, ale tajemniczy nieśmiertelnik nadal mnie intrygował i czasami nie dawał spać po nocach.

O moim znalezisku opowiedziałem znajomym, którzy podobnie jak ja pasjonują się historią. Wspólnie udało mi się dociec, że ów nieśmiertelnik był noszony przez żołnierzy francuskich. Doszliśmy też dalej do tego, iż żydowska rodzina Biltzów, wywodziła się z Alzacji i wyemigrowała za ocean w 1811 r.

Adam Cyra z Muzeum Auschwitz doradził mi, by szukać śladów Edmonda Biltza w listach transportowych francuskich Żydów, którzy zostali deportowani z obozu przejściowego w Drancy do KL Auschwitz II-Birkenau. Spis nazwisk z tych list był zamieszczony w wydanej przed wielu laty we Francji książce Serge Klarsfelda.



Francuski oficer Edmond Biltz zginał w komorze gazowej.



Rewers nieśmiertelnika Edmonda Biltza.

W tej publikacji niespodziewanie dla mnie odnalazłem nazwisko Biltz Edmond i ustaliłem, że z obozu przejściowego w Drancy transport więźniów wyjechał 10 marca 1944 roku, by po dwóch dniach dotrzeć do Birkenau, gdzie po selekcji na rampie kolejowej oficer francuski Biltz skierowany został na śmierć wprost do komory gazowej najprawdopodobniej w krematorium nr 5.

Wkrótce przekazałem nieśmiertelnik do Muzeum Auschwitz-Birkenau, co zostało odnotowane w protokole. Potwierdzono w nim odbiór ode mnie przez muzealników cennego skrawka metalu, który po latach przywołał pamięć o jeszcze jednym uśmierconym w obozie Auschwitz człowieku.

Można przypuszczać, że we Francji, w wojskowych archiwach zachowana jest także teczka osobowa Edmonda Biltza, opisująca przebieg jego służby wojskowej.

Udało mi się także skontaktować z rodziną właściciela nieśmiertelnika, zamieszkałą w Paryżu oraz Stanach Zjednoczonych, od której otrzymałem zdjęcie cywilne Edmonda Biltza, a także powiadomiłem o cennym znalezisku Żydów z Chile, którzy kilka lat temu odwiedzili ekspozycje i tereny Muzeum Auschwitz-Birkenau. ●

Marek Książarczyk - miłośnik historii Oświęcimia, szczególnie okresu II wojny światowej. Współautor książki pt. „Niezatarte ślady życia”. Tropiciel pamiątek, śladów historycznych, głównie dotyczących działalności KL Auschwitz-Birkenau. Wieloletni i zasłużony prezes Oddziału Miejskiego TONO - Pamięć o Auschwitz-Birkenau.

Klisze z przeszłości



Aleksander Giermański, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo.

Ponad trzy lata temu zmarł Aleksander Giermański, nr obozowy 716, o którego śmierci dowiedziałem się z listu od Jego córki Joanny Giermańskiej, zamieszkałej we Francji: Ojciec zmarł 13 września 2018 roku we Wrocławiu, był znanym wrocławskim radiologiem. (...) Wspomnienia obozowe spisał na moją prośbę, po moim wyjeździe na stałe do Francji. Wysyłał mi je w postaci listów w latach 1992-1993.

Na ich temat Joanna Giermańska napisała: Wspomnienia obejmują następujące okresy jego życia: młodość w Brzozowie na Podkarpaciu do wybuchu wojny, ucieczkę na Wschód i powrót do domu po wkroczeniu wojsk sowieckich,

ukrywanie się, aresztowanie i trzyletnie uwięzienie w obozie KL Auschwitz, (...) przeniesienie do obozu pracy w Pasewalku i dwuletni w nim pobyt, a także studia na wydziale lekarskim w powojennym, odzyskanym Wrocławiu i początki pracy w Akademii Medycznej. (...) Pomysł ich wydania przyszedł mi do głowy już po śmierci Taty, kiedy je na nowo przeczytałam. (...) Wspomnienia te uzupełniłam adnotacjami historycznymi, postłowie i zdjęciami. (...) wreszcie dodałam kilka listów, jakie Ojciec napisał z obydwu obozów do swoich Rodziców.

List pani Joanny Giermańskiej szczególnie mnie zainteresował, ponieważ niewiele dotychczas wiedziałem na te-



Niedawno ukazała się książka, będąca wspomnieniami obozowymi Aleksandra Giermańskiego.

mat Jej ojca, o którym sądziłem, że już nie żyje od wielu lat.

Kilka tygodni temu powyższe wspomnienia, zatytułowane „Klisze z przeszłości”, w których wydaniu pośredniczyłem, ukazały się drukiem. Książka, którą pozostawił Aleksander Giermański, z pewnością ma dużą wartość historyczną i warto ją przeczytać.

Adam Cyra

Podziękowania

Redakcja „Kuriera Historycznego Oświęcim” składa serdeczne podziękowania Pani Barbarze Wojnarowskiej-Gautier za wsparcie finansowe, które umożliwiło wydanie naszego pierwszego numeru periodyku.

Barabara Wojnarowska-Gautier jest byłą więźniarką KL Auschwitz, którą deportowano wraz z rodzicami do obozu 12 sierpnia 1944 roku (powstanie warszawskie), gdy miała 3 lata. Otrzymała wówczas numer obozowy 83638.

DZIĘKUJEMY!

Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej

25 kwietnia 2022 r. odbyło się uroczyste, oficjalne otwarcie wystawy stałej Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Wzięli w nim udział świadkowie historii, przedstawiciele rządu, europosłowie, posłowie, przedstawiciele samorządów, instytucji i organizacji społecznych.

Siedziba Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej znajduje się w budynku zwanym Lagerhausem, który powstał ok. 1916 r. Od 1924 r. był on magazynem surowca Zakładu Polskiego Monopoli Tytoniowego. W latach niemieckiej okupacji był magazynem żywnościowym dla obozowej załogi SS. Obiekt jest położony ok. 200 m od byłego niemieckiego KL Auschwitz. Budynek ma prawie 1,5 tys. mkw. powierzchni użytkowej. Adaptacja na potrzeby muzeum oraz przygotowanie wystawy kosztowały 35 mln zł. Pieniądze na ten cel pochodziły z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Misją muzeum jest prowadzenie działań mających na celu upamiętnienie mieszkańców ziemi oświęcimskiej, ze szczególnym uwzględnieniem pomocy, jaką nieśli więźniom KL Auschwitz podczas II wojny światowej.

Wystawa stała znajduje się na trzech poziomach. Jej zwiedzanie z audio-przewodnikiem trwa około 1,5 godziny. Przejście ścieżki rodzinnej przygotowanej z myślą o najmłodszych zajmuje ok. 45 minut. Wśród prawie 30 różnych ekranów i monitorów multimedialnych uwagę zwraca jeden z pierwszych w Polsce ekranów sferycznych. Innym oryginalnym sposobem ekspozycji multimedialnych jest ekran parowy, przez który przechodzi się do jednego z pomieszczeń ekspozycyjnych.



Gmach Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Jest okazały, kryje historię i zachęca do zwiedzania.

Główna część ekspozycji dotyczy II wojny światowej i ma formę labiryntu. Jego ścianki wyodrębniają kolejne przestrzenie, gdzie zwiedzający w skupieniu może posłuchać relacji świadków historii związanych z niesieniem pomocy więźniom KL Auschwitz. Na wystawie stałej znajduje się ponad 130 oryginalnych przedmiotów związanych z historią ziemi oświęcimskiej i życiem świadków historii pomagających więźniom KL Auschwitz. Wśród nich jest wyposażenie apteki farmaceutki z Brzeszcz Marii Bobrzeckiej.

W ostatniej przestrzeni wystawy narracja skupia się na pierwszych dniach i tygodniach po oswobodzeniu KL Auschwitz w styczniu 1945 r. Zwiedzający poznaje również historię represji władz komunistycznych wobec osób działających w organizacjach konspiracyjnych, m.in. ZWZ/AK, udzielającymi pomocy więźniom KL Auschwitz. W ofercie Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej dla najmłodszych jest znajdująca się przy muzeum edukacyj-

na „Ścieżka Superbohaterów” z siedmioma stanowiskami.

Obecnie w zasobach muzealnych znajduje się 1.200 różnych obiektów m.in.: rzeźb, przedmiotów codziennego użytku, pamiątek, dzieł sztuki, dokumentów, gazet. Połowa z nich to oryginalne zdjęcia z XIX i XX wieku. Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej do tej pory zebrało 4220 minut relacji wideo świadków historii. To prawie 3 doby oglądania filmów non stop.

Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej to samorządowa instytucja kultury, której organizatorem jest powiat oświęcimski, a organem współprowadzącym Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Muzeum znajduje się przy ulicy Kolbego 2 A w Oświęcimiu.

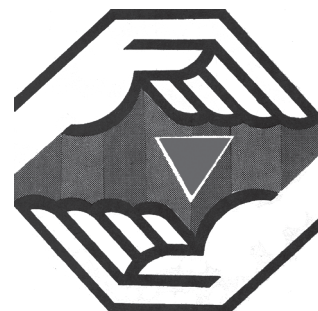
Artykuł powstał na podstawie spotkania z Dorotą Mleczko pt. „O Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej”, które odbyło się 19 maja 2022 roku w ramach Klubu Historycznego ODK Zasole. ●



„Kurier Historyczny Oświęcim” - biuletyn redagowany w składzie: Tomasz Klimczak (redaktor naczelny), dr Adam Cyra, Marek Książarczyk, Jarosław Ptaszkowski, Ryszard Tabaka (skład DTP).

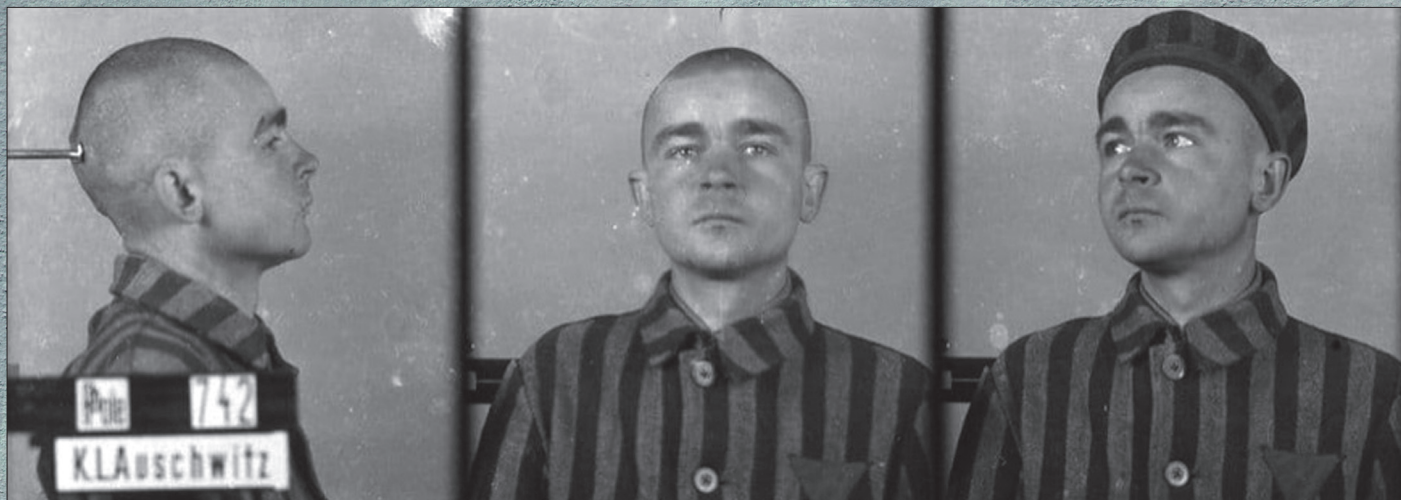
Kontakt z redakcją: e-mail:

kurier.historyczny@interia.pl

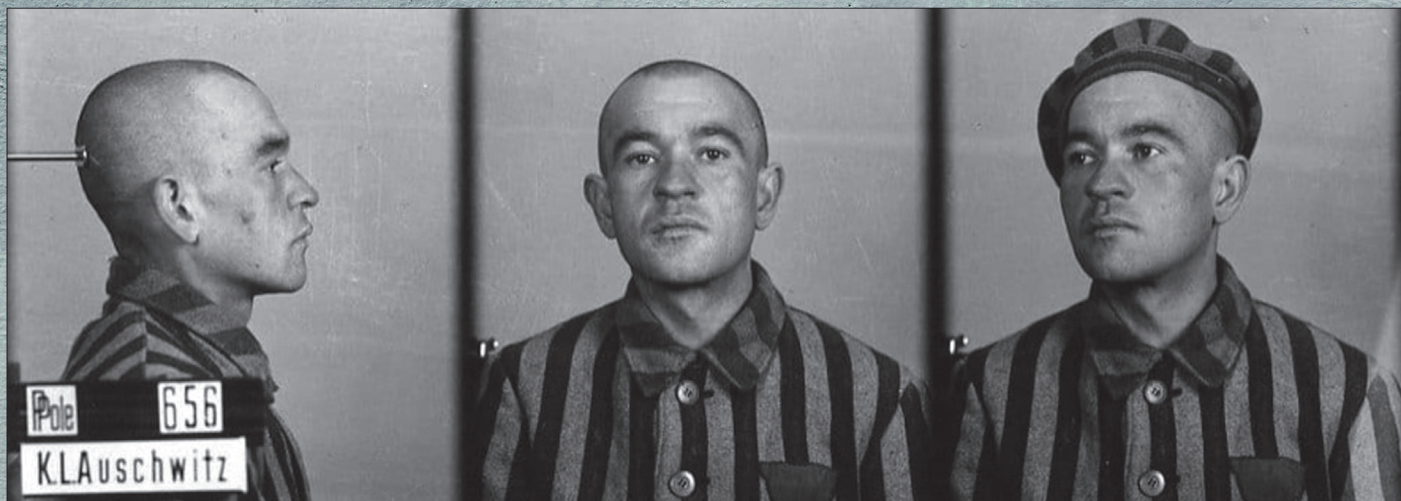


Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem
- Pamięć o Auschwitz-Birkenau

Więźniowie KL Auschwitz z pierwszego transportu, którzy zginęli w Zatoce Lubeckiej w maju 1945 roku



Piotr Koziejko, nr obozowy 742. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.



Tomasz Cisowski, nr obozowy 656. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.



Waldemar Rowiński nr obozowy 621. Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Więźniowie KL Auschwitz z pierwszego transportu, których nie znamy z imienia i nazwiska

